

Mirosław Ossowski

Wokół etosu pruskiej arystokracji : Prusy Wschodnie i zamach z 20 lipca 1944 r. we wspomnieniach Marion Gräfin Dönhoff

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 1, 25-46

2003

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Mirosław Ossowski

**Wokół etosu pruskiej arystokracji.
Prusy Wschodnie i zamach z 20 lipca 1944 r.
we wspomnieniach Marion Gräfin Dönhoff**

Utworky podejmujące temat dawnych ziem wschodnich należą do najciekawszych zjawisk w powojennej literaturze niemieckiej. W twórczości pisarskiej Güntera Grassa i Siegfrieda Lenza problematyka wschodnich prowincji została podniesiona do rangi zagadnień ważnych i artystycznie uzasadnionych. Pisarze niemieccy utrwalili wizerunek ziemi urodzenia w dziełach fascynujących swą niepowtarzalnością. Twórczość prozatorska autorów pochodzących z Prus Wschodnich, Pomorza i Śląska — a są wśród nich również inni znani i cenieni powieściopisarze Arno Surminski, Leoni Ossowski i Horst Bienek — pokazuje, iż utrata przez Niemców tych terenów wywołała różnorodne inspiracje literackie. Pisarze wprowadzili do literackiego obiegu topos „ojczyzny utraconej”¹, ale także podjęli próbę obrachunku ze stosunkiem Niemców do europejskiego wschodu w przeszłości — jak to uczynił pochodzący z Tylży, przedwczesnie zmarły znakomity poeta i prozaik Johannes Bobrowski — a z czasem coraz częściej interesowali się życiem dzisiejszych mieszkańców tamtych ziem.

Równoległe do powieści i opowiadań o dawnym wschodzie powstawało w Niemczech pisarstwo wspomnieniowe, reprezentowane przez stosunkowo liczne publikacje. Była to literatura faktu, oddająca na ogół jednostkowe doświadczenia i rezygnująca z literackich technik tworzenia rzeczywistości fikcjonalnej. Książki wspomnieniowe wzbudzają mniejsze zainteresowanie badaczy literatury z racji ich prostych form narracji, jednak zasługują na uwagę szczególnie ze względu na walory poznawcze. Prezentują bowiem w sposób realistyczny formy życia przed rokiem 1945, wskrzeszają prawdę historyczną i obyczajową. Pełnią zatem — podobnie jak wspomniane już utwory literatury pięknej — swoistą funkcję historiograficzną. Pokazują subiektywne przeżycie wydarzeń historycznych i łączące się z nimi doświadczenia życiowe i uczucia. Oddają „prywatną” ocenę przeszłości przez ich autorów i są zarazem dokumentami „kolektywnej pamięci”² Niemców ze

1 Na temat toposu „ojczyzny utraconej” w literaturze niemieckiej i polskiej pisze Hubert Orłowski w *Deutsche und Polen. 100 Schlüsselbegriffe* [polskie wydanie: *Polacy i Niemcy: 100 kluczowych pojęć*, Warszawa 1996], red. Ewa Kobylińska, Andreas Lawaty, Rüdiger Stephan, München, Zürich 1992, ss. 187—194. Tekst ukazał się w polskim tłumaczeniu również w czasopiśmie „Borussia” 1993, nr 6, ss. 76—79.

2 Francuski socjolog Maurice Halbwachs (1877—1945) rozwinął w latach dwudziestych XX w. pojęcie „mémoire collective”, które omówił m.in. w książce *Spoleczne ramy pamięci* (1925, wyd. pol. 1969). Każda indywidualna pamięć została — w myśl jego teorii — ukształtowana poprzez akty komunikacji i interakcji w grupach społecznych i posługuje się systemem znaczeń tworzonych przez te grupy. „Pamięć kolektywna” wyraża się w aktach pamięci członków grupy społecznej, którzy wspominając przeszłość, budują tożsamość grupy. Nawiązując do tej teorii Jan Assmann wskazuje w książce *Das kulturelle Gedächtnis* na konstytutywne funkcje

wschodu, wyrażającymi sposób postrzegania przez nich swej własnej tożsamości po utracie ziemi pochodzenia, tj. przestrzeni, w której zawiązały się ich więzi społeczne i której miejsca urosły do rangi symboli łączących tę społeczność.

Niektóre utwory wspomnieniowe z racji ich dokumentarnego charakteru oraz wieloaspektowości i zobiektywizowania zapisu na trwałe weszły do kanonu powojennej literatury niemieckiej. Należą do takich publikacje książki Marion Gräfin Dönhoff (1909—2002) przemawiające sugestywnością opisu i wnikliwością spostrzeżeń. W 1962 r. ukazały się jej pierwsze wspomnienia z Prus Wschodnich *Imiona, których już nikt nie wymienia* (*Namen, die keiner mehr nennt*, wyd. polskie 2001) — książka wielokrotnie wznawiana i ciesząca się wśród niemieckich czytelników dużą popularnością. W 1988 r. Dönhoff wydała kolejne wspomnienia *Dzieciństwo w Prusach Wschodnich* (*Kindheit in Ostpreußen*, wyd. polskie 1993), a w 1994 r. książkę poświęconą uczestnikom ruchu oporu w Trzeciej Rzeszy „*Um der Ehre willen*”. *Erinnerungen an die Freunde vom 20. Juli* („*Sprawa honoru*”. *Wspomnienia o przyjaciółach z 20 lipca*). W swych książkach wspomnieniowych Dönhoff utrwaliła obraz dawnych Prus Wschodnich i ich mieszkańców. Wykorzystała w nich tworzywo własnych doświadczeń z okresu do 1945 r. i przeprowadzone przez nią w latach trzydziestych badania nad historią własnego rodu, przez co jej książki nasycone są treściami przynoszącymi autentyczną wiedzę o zaginionym świecie wschodniopruskiego ziemiaństwa. W centrum retrospekcji Marion Dönhoff znalazł się aspekt dla niej najważniejszy — dotyczący sfery postaw i wartości. Był nim etos³ pruskiej arystokracji, warstwy świadomej swej uprzywilejowanej pozycji. Etos ten — jak wielokrotnie starała się pokazać — rzutował na codzienną obyczajowość w junkierskich majątkach; stał się także imperatywem dla niemieckich opozycjonistów, których wystąpienie 20 lipca 1944 r. przeciw nazistowskiej dyktaturze w Niemczech jest jednym z kluczowych momentów w jej wspomnieniach.

Do II wojny światowej w Niemczech uważano ziemie leżące na wschód od Łaby, a zwłaszcza Prusy Wschodnie, Pomorze i Brandenburgię, za prowincje rdzennie pruskie. W stosunku do ich mieszkańców funkcjonowało w języku niemieckim określenie „Ostelbier”. Słowo to jednak nie odnosiło się do całej ludności tych terenów, lecz tylko do właścicieli wielkich majątków ziemskich, tj. do uprzywilejowanej warstwy, która w szczególności wpłynęła na rozwój nowoczesnej państwowości w Prusach⁴. Dönhoff, obierając karierę publicystki, zerwała z pewną tradycją pruskiej arystokracji. Jak sama pisze w książce *Dzieciństwo w Prusach Wschodnich*, arystokracja ziemiańska traktowała aspiracje literackie za przejaw fałszywych ambicji i już samo napisanie artykułu było przedsięwzięciem podejrzanym⁵. To wyjaśnienie pozwala zrozumieć, dlaczego od czasów romantyzmu, ostatniego prądu literackiego w Niemczech czerpiącego siły twórcze z formacji feudalnej, brak jest w literaturze niemieckiej wielkich nazwisk

wspólnie „przeżytego czasu” (erlebte Zeit) i „ożywionej przestrzeni” (belebter Raum); pisze m.in. o tym, iż kraj pochodzenia stanowi dla (wypędzonych) społeczności terytorialnych „przestrzenne ramy pamięci” (räumliche Erinnerungsrahmen), zachowane we wspomnieniach jako „Heimat” — Jan Assmann, *Das kulturelle Gedächtnis. Schrift, Erinnerung und politische Identität in frühen Hochkulturen* (3. Auflage), München (1997) 2000, s. 38 i n.

3 Pojęcie „etos” (z greckiego ethos — ‘zwyczaj’) daje się zdefiniować jako „sposób życia i postawa danej grupy społecznej oraz zespół wartości moralnych i obyczajowych, norm społecznych wyznawanych i realizowanych w praktyce przez tę grupę” — *Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny*, red. H. Zgólkowa, t. 11, Poznań 1997, s. 82.

4 Por. Christian Graf von Krockow, *Myśląc o Prusach* [Preußen. Eine Bilanz (1992)], Warszawa 1993, s. 16.

5 Por. Marion Gräfin Dönhoff, *Dzieciństwo w Prusach Wschodnich*, Berlin 1993, Wydawnictwo Słowo, s. 43.

autorów pochodzących z pruskiego ziemiaństwa. Pruski szlachcic, dla którego pierwszym etapem na drodze życiowej kariery był korpus oficerski i który wraz z majątkiem dziedziczył po przodkach określone zadania w służbie publicznej, nie miał zaszczepionych ambicji literackich, a jego aktywność ukierunkowana była na sferę polityki i reprezentacji. W nowszej literaturze niemieckiej stosunkowo rzadko pojawiają się realistyczne opisy tego środowiska, natomiast od lat trzydziestych XIX w. szlachta staje się celem coraz śmielszych ataków ze strony pisarzy liberalnych. A przecież pruska szlachta stanowiła — przynajmniej do upadku monarchii Hohenzollernów — trzon politycznej elity w Niemczech. Jedynym wybitnym pisarzem, który w sposób realistyczny ukazał w ostatnim ćwierćwieczu XIX w. jej obyczajowość, był Teodor Fontane (1819—1898), pisarz obdarzony wnikliwością spojrzenia i ceniący obiektywizm. Fontane bynajmniej nie wywodził się z kręgów „Ostelbier”. Był potomkiem francuskich hugenotów i synem aptekarza. Poznał pruską szlachtę podczas pracy nad *Wanderungen durch die Mark Brandenburg* — książką będącą owocem wieloletnich wędrówek po Brandenburgii i żmudnych studiów archiwalnych. Podziwiał szlachtę za imponującą konsekwencję, z jaką trwała przy tradycyjnych wartościach na przekór głębokim przeobrażeniom w ówczesnych Niemczech. W powieściach *Vor dem Sturm*, *Effi Briest*, *Der Stechlin* i in. oddał z dbałością o precyzję szczegóły form życia i konwenanse pruskich junkrów.

Również Marion Gräfin Dönhoff ukazała w swych książkach wspomnieniowych świat wiejskiej pruskiej arystokracji. Uczyniła to w momencie, gdy ta rzeczywistość przestała istnieć, gdy nie było już państwa pruskiego i gdy Niemcy ostatecznie opuścili ziemie, na których zamieszkiwali przez siedem stuleci. Utrwaliła tym samym wizerunek pruskiej arystokracji dla potomności. Pewnych analogii do jej pisarstwa można doszukać się w publikacjach urodzonego w Rumsku koło Słupska Christiana Grafa von Krockow (1927—2002), politologa i publicyisty, który w kilku książkach poświęconych Pomorzu opisał znaną mu z autopsji rzeczywistość środowiska ziemiańskiego. Krockow połączył osobiste wspomnienia z formą eseju o tematyce historycznej, politycznej, gospodarczej i kulturalnej Pomorza. Później w podobny sposób przedstawił Prusy Wschodnie w książce *Begegnung mit Ostpreußen (Spotkanie z Prusami Wschodnimi)*, napisanej po podróży w 1993 r. po tej bylej prowincji pruskiej. Jego publikacja, w której wielokrotnie nawiązuje do opisów Dönhoff, a nawet cytuje całe strony z książki *Imiona, których już nikt nie wymienia*, jest jednym z wielu przykładów recepcji Marion Gräfin Dönhoff i potwierdza wartości poznawcze jej historycznych opisów dla współczesnej publicystyki⁶.

*

Marion Hedda Ilse Gräfin Dönhoff urodziła się w 1909 r. w pałacu Friedrichstein położonym 20 km na wschód od Królewca. Wychowywała się jako najmłodsze dziecko w bogatej w tradycje arystokratyczno-ziemiańskiej rodzinie. Pochodziła z rodu, którego przodkowie wywedrowali około 1330 r. z Westfalii i osiedlili się w okolicach Rygi. Była przedstawicielką osiemnastego pokolenia zamieszkującego ziemie między Wisłą a jeziorem Pejpus. Do najciekawszych fragmentów jej książek należą opisy historii jej rodziny i dawnych form gospodarki we wschodniopruskich majątkach. Przez przeszło dwieście lat

6 Książki Dönhoff spotkały się z szeroką społeczną recepcją, o czym świadczą liczne wzmianki w publikacjach innych autorów, w tym we współczesnych reportażach dotyczących ziem byłych Prus Wschodnich.

Dönhoffowie służyli inflanckiej gałęzi Krzyżaków wywodzącej się z Zakonu Kawalerów Mieczowych. Marion Dönhoff w swych książkach wyjaśnia wewnętrzne stosunki w państwie zakonnym: służba rycerska nie wynikała tu ze stosunku osobistej zależności wasalnej lennika wobec seniora — jak to miało miejsce na Zachodzie⁷. Zakon zastrzegł sobie nadrzędne prawo własności do posiadłości ziemskiej, a służba rycerska stanowiła ciężar gruntowy spoczywający na ziemi otrzymanej od Zakonu w dziedziczne lenno — za każde 40 włók (około 700 ha) rycerz był zobowiązany do zbrojnej służby. Nierzadko Zakon nadawał w początkowym okresie olbrzymie latyfundia w niebezpiecznym wówczas kraju, które jednak w następnym stuleciu uległy podziałowi. Trwalsze okazały się być wielkie majątki ziemskie powstałe po bitwie pod Grunwaldem, gdy coraz bardziej zadłużony Zakon był zmuszony utrzymywać w zniszczonym wojną kraju wojska zaciężne. Wówczas to do państwa krzyżackiego przybyli dowódcy ze zwerbowanym i utrzymywanym przez siebie wojskiem — Marion Dönhoff wymienia wśród nich nazwiska: Dohna, Kanitz, Schlieben, Eulenburg. Zakon był dłużny dowódcom wielkie sumy, które spłacał nadając swym wierzycielom ziemię. To właśnie z tego okresu wywodzą się olbrzymie majątki w Prusach Wschodnich, zachowane aż do 1945 r.

Dönhoffowie także stali się z czasem wielkimi posiadaczami ziemskimi. Jeden z nich „Gert der Olde” został w wieku XVI chorążym Inflant — sprawował zatem wysoką funkcję u boku mistrza Zakonu⁸. Po sekularyzacji państwa zakonnego i przyłączeniu Inflant do Polski Dönhoffowie zamieszkujący tereny na północ od Dźwiny stali się jednym z rodów magnackich w Rzeczypospolitej. Linia ta odegrała do czasu jej wygaśnięcia w 1791 r. znaczącą rolę w historii państwa polskiego. Polscy Denhoffowie piastowali w wieku XVII i w pierwszych dziesięcioleciach wieku XVIII zaszczytne stanowiska państwowe w Rzeczypospolitej — wojewodów, generałów, kardynałów, zaufanych doradców królewskich⁹. Gdy ród ten w Polsce wygasł, pozostała linia pruska, zapoczątkowana przez Magnusa Ernesta, urodzonego w 1581 r., człowieka wykształconego i obytego w świecie, wojewodę Parnawy oraz starosty dorpackiego i iberpolskiego, który będąc polskim posłem w Brandenburgii ożenił się tam i związał z elektorem brandenburskim¹⁰. W zastaw za pożyczkę w wysokości 30 tys. florenów polskich otrzymał od elektora w 1630 r. podkomorstwo Waldau w dolinie Pregoly. Cesarz Ferdynand II wyniósł Magnusa Ernesta i jego braci w 1633 r. do godności hrabiów Rzeszy. Jeden z jego synów, Fryderyk, wstąpił do służby bandenburskiej i kupił w 1666 r. posiadłość Friedrichstein. Stała się ona zaczątkiem przyszłego majątku. Z kolei potomek Fryderyka, Otto Magnus, człowiek o starannym wykształceniu i obyty w świecie, wybudował na włościach nabytych przez ojca pałac Friedrichstein, jeden z najpiękniejszych obiektów pałacowych w Prusach Wschodnich, którego twórcą był architekt francuski Jean de Bodt, budowniczy m.in. budynku arsenału w Berlinie. W tym pałacu spędziła swoje dzieciństwo hrabianka Dönhoff. Pałac Friedrichstein spłonął w roku 1945 wraz ze wszystkimi zbiorami, a ruina została rozebrana w 1954 r.

7 Zob. M. Dönhoff, *Nazwy, których nikt już nie wymienia*, Olsztyn 2001, ss. 74—77.

8 Zob. M. Dönhoff, *Dzieciństwo*, s. 118.

9 Np. Gerard Denhoff (1589—1648) — od 1643 r. wojewoda pomorski, zaufany doradca króla Władysława IV; Ernest Denhoff (?—1693) — generał polski, od 1683 r. kasztelan wileński, w 1685 r. mianowany wojewodą malborskim; Władysław Denhoff (?—1683) — syn Gerarda, wojewoda pomorski; Stanisław Ernest (około 1675—1728) — syn Władysława, od 1709 r. hetman polny litewski, wojewoda połocki od 1721 r.

10 Por. Dönhoff, *Nazwy*, ss. 101—103.

Boczna pruska linia rodziny Dönhoff zamieszkiwała w innej miejscowości. Młodszy brat Ottona Magnusa, Boguslav Friedrich, poszedł za jego przykładem i polecił zbudować równie imponujący pałac. Zmienił wówczas nazwę swojego majątku Groß Wolfsdorf na Dönhoffstädt (obecnie: Drogosze). Pałac Dönhoffstädt powstał w latach 1710—1714 na kanwie projektu pałacu w Friedrichstein; w roku 1766 przedłużono korpus o dwa nieco węższe skrzydła¹¹. Linia rodziny w Dönhoffstädt wygasła w wieku XIX, natomiast jej siedziba zachowała się po dzień dzisiejszy.

Pruscy Dönhoffowie pełnili wysokie funkcje w służbie państwowej i dyplomatycznej. Dziadek Marion Dönhoff, August Heinrich, w latach czterdziestych XIX w. został pruskim posłem do Sejmu związkowego (Bundestagu), a gdy w marcu 1848 r. wybuchła rewolucja, przejął funkcję przewodniczącego tego organu. Pod wrażeniem rewolucyjnego porywu, nie czekając na odpowiednie upoważnienia z Berlina, przeprowadził proklamację niemieckich praw konstytucyjnych i związkowego prawa znoszącego cenzurę. To jego podpis widnieje — o czym pisze Marion Dönhoff w *Imiona, których nikt już nie wymienia* — również pod ostatnią rezolucją Izby z 31 marca 1848 r., głoszącą, „że świętym obowiązkiem narodu niemieckiego jest zabieganie z całych sił o odtworzenie państwa polskiego, aby tym samym zadośćuczynić bezprawiu, jakie dokonało się przez rozbiory Polski”¹².

W 1925 r. komtesa podjęła naukę w gimnazjum w Poczdamie — najpierw w szkole dla dziewcząt, po roku w męskim gimnazjum, które ukończyła jako jedyna dziewczyna w dziewiętnastoosobowej klasie. W jej dążeniu do uzyskania wykształcenia i w ciekawości poznania świata Alice Schwarzer, feministka wywodząca się z buntu 1968 r. i autorka obszernej książki o Marion Dönhoff, dostrzega owoce feministycznego ruchu kobiet przełomu XIX i XX w.¹³ W istocie Marion była pierwszą kobietą w rodzinie, która zdobyła maturę, a następnie podjęła studia uniwersyteckie, choć — by uzyskać od matki zgodę na studia — musiała po gimnazjum odbyć jeszcze roczną praktykę w tradycyjnej szkole gospodarstwa domowego dla dziewcząt w Szwajcarii. Bezpośrednio po ukończeniu tej szkoły udała się na zaproszenie ojca poznanej w pensjonacie przyjaciółki Beatrice w swą pierwszą podróż wagonem kolejowym po Ameryce. Następnie odwiedziła najmłodszego brata Christopha mieszkającego w Afryce Wschodniej, do którego w następnych latach jeszcze wielokrotnie jeździła¹⁴. Były to jej pierwsze spotkania z rzeczywistością kontynentów, które będzie później wielokrotnie przemierzać jako publicystka specjalizująca się w sprawach polityki światowej.

W 1932 r. Marion Dönhoff zaczęła studia ekonomiczne we Frankfurcie nad Menem, a po przejęciu władzy w Niemczech przez Hitlera kontynuowała je w Szwajcarii. Nie znosiła nazistowskiej ideologii i publicznie okazywała swój sprzeciw — zrywała ze ścian plakaty dyskredytujące wykładowców o lewicowych poglądach lub o żydowskim pochodzeniu i kolportowała antynazistowskie ulotki — wówczas to przyłgnął do niej przydomek „czerwonej hrabiny”. Aby uniknąć prześladowań, udała się na dalsze studia do Bazylei. Po roku za namową prof. Edgara Salina zdecydowała się podjąć pracę nad

11 Zob. M. Jackiewicz-Garniec, M. Garniec, *Pałace i dwory dawnych Prus Wschodnich*, Olsztyn 1999, ss. 184—189.

12 Dönhoff, *Nazwy*, s. 125.

13 Por. Alice Schwarzer, *Marion Dönhoff. Ein widerständiges Leben* [Marion Dönhoff. Życie pod prąd, Warszawa 1999] — Köln (1996) 1997, s. 81.

14 W Afryce — jak sugeruje Alice Schwarzer — po raz pierwszy rozważała możliwość wstąpienia w związek małżeński, nigdy jednak nie zdecydowała się na założenie własnej rodziny — *ibidem*, s. 90.

dysertacją na temat historii powstawania i zarządzania wielkimi majątkami ziemskimi w Prusach Wschodnich na przykładzie rodziny Dönhoffów. Materiałów do rozprawy dostarczyło jej bogate archiwum w Friedrichstein, które uporządkowała i opracowała. Archiwum to uległo później zniszczeniu podczas pożaru pałacu w 1945 r. — spłonęły wówczas m.in. liczne dokumenty archiwalne dotyczące polskich Denhoffów. Pracy nad dysertacją Marion Gräfin Dönhoff zawdzięczała pogłębioną wiedzę o rodzinnych tradycjach, stanowiących od tego czasu ważny element tworzywa jej tożsamości. Napisze później: „Wzięłam Friedrichstein w duchowe posiadanie, zanim materialnie zostało utracone”¹⁵.

Marion Dönhoff powróciła w 1937 r. do Prus Wschodnich, gdzie wspólnie z najstarszym bratem Heinrichem, a po jego małżeństwie z katoliczką z Nadrenii hrabiną Hatzfeldt i zrzeczeniu się przez niego praw dziedzicznych¹⁶, z drugim bratem Dieterem zajmowała się zarządzaniem majątku. Od 1939 r. mieszkała w Kwitajnach, rodowej posiadłości oddalonej 120 km od Friedrichstein — wprowadziła się tam nie do budynku pałacyku, zachowanego do dnia dzisiejszego, lecz do sąsiadującego z nim urzędu skarbowego. Stąd po wybuchu II wojny światowej, gdy obydwaj bracia zostali wcieleni do wojska, samodzielnie administrowała wszystkimi dobrami rodzinnymi. Utrzymywała w tym czasie kontakty z aktywnymi członkami ruchu oporu i brała bezpośredni udział w przygotowaniach do antynazistowskiego spisku. Po nieudanym zamachu z 20 lipca 1944 r. była przesłuchiwana przez Gestapo, uniknęła jednak losu, jaki stał się udziałem około dwustu zamęczonych i skazanych na śmierć spiskowców. O swoich kontaktach z członkami ruchu oporu Dönhoff napisze po latach: „Z kilkoma spośród nich byłam blisko zaprzyjaźniona. Znałam ich dobrze i niekiedy mogłam z nimi coś uczynić dla wspólnej sprawy”¹⁷. W swych wspomnieniach uwieczniła pamięć o ludziach, którzy kierując się nakazami sumienia odważyli się oddać życie w walce z nazistowską dyktaturą.

W styczniu 1945 r. Marion Dönhoff opuściła Prusy Wschodnie i udała się w dramatycznych okolicznościach — opisywanych przez nią w książce *Imiona, których nikt już nie wymienia* — na zachód Niemiec, gdzie zajęła się pisaniem memoriałów kierowanych do brytyjskich władz okupacyjnych. Wyjaśniała w nich podłoże nazizmu w Niemczech i wskazywała na istnienie w Trzeciej Rzeszy zorganizowanego oporu wobec Hitlera. Chciała w ten sposób wpłynąć na zmianę polityki aliantów wobec Niemiec. W październiku 1945 r. udała się do Norymbergii, by śledzić przebieg procesów norymberskich. Pisma Dönhoff do Brytyjczyków pozostały bez odpowiedzi, ich autorką zainteresowali się natomiast założyciele liberalnego tygodnika „Die Zeit”. W 1946 r., w dniu ukazania się pierwszego numeru, Marion Gräfin Dönhoff stała się współpracownikiem nowego czasopisma. Publikowała w nim krytyczne artykuły, w których nawiązywała m.in. do swych doświadczeń związanych z ruchem oporu i z utratą niemieckich ziem wschodnich. Apelowoła o utrwalanie pokoju i pogłębianie współpracy międzynarodowej. Od 1952 r. kierowała w redakcji działem polityki. Zgodnie z tradycją zapoczątkowaną przez założycieli „Die Zeit” dopuszczała wypowiedzi reprezentujące możliwie szerokie spek-

15 Dönhoff, *Nazwy*, s. 82.

16 Powodem zrzeczenia się praw do ordynacji rodowej przez Heinricha po małżeństwie z katoliczką był fakt sprawowania przez właściciela majątku patronatu nad trzema kościołami protestanckimi — por. A. Schwarzer, *Marion Dönhoff*, s. 112.

17 Dönhoff, *Dzieciństwo*, s. 58.

trum polityczne¹⁸, łamy tygodnika były jednak niedostępne dla byłych nazistów. Gdy podczas jej urlopu ukazał się artykuł jednego z nich, Carla Schmitta, Marion Dönhoff w proteście zrezygnowała z pracy w redakcji. Powróciła do niej po roku po zmianach dokonanych w kierownictwie „Die Zeit”. W 1955 r. została zastępcą redaktora naczelnego. Stała się nieprzejednanym krytykiem polityki Konrada Adenauera, opowiadając się w swych felietonach za pojednaniem z krajami Europy Wschodniej i za zjednoczeniem Niemiec.

Dla Adenauera, zajmującego w kwestii granic fundamentalne stanowisko, jakakolwiek formuła mogąca antycypować uznanie nowych wschodnich granic Niemiec była nie do przyjęcia. Na takie stanowisko miała wpływ silna za jego rządów polityczna pozycja organizacji ziomkowskich w Niemczech Zachodnich. Dla przygotowania opinii publicznej do otwarcia na wschód duże znaczenie miały więc w latach sześćdziesiątych głośne wystąpienia kościołów dążących do przezwyciężenia historycznych urazów, a także wypowiedzi intelektualistów, wśród których wybitny niemiecki politolog Hans-Adolf Jacobsen, pisząc o drodze Niemców do polityki odprężenia, wymienia Marion Gräfin Dönhoff¹⁹.

We wrześniu 1962 r. redaktorka „Die Zeit” wybrała się w swą pierwszą po wojnie podróż do Polski, którą opisała w reportażach zatytułowanych *Z romantyków stali się pragmatykami*²⁰, *Gdzież właściwie leży ta Polska*²¹ i *Nasze kontakty z Warszawą*²² — po blisko trzydziestu latach umieści te teksty wraz z innymi artykułami w książce *Polen und Deutsche. Die schwierige Versöhnung (Polacy i Niemcy. Trudne pojednanie)*²³. Zetknięcie z krajem przypominającym — jak opisuje swoje pierwsze wrażenie — rozległymi wiejskimi krajobrazami i tradycyjną gospodarką jej dawne strony rodzinne było dla niej głębokim przeżyciem. Po powrocie z Polski krytycznie wypowiadała się na temat dyskutowanego w tamtym czasie projektu otwarcia niemieckiej misji handlowej w Polsce. Planowana placówka, wówczas ze strony RFN pierwsza ostrożna próba tworzenia kontaktów z Polską, wywołuje — jej zdaniem — tylko obawy Polaków, że misja stanie się trwałym prowizorium, uniemożliwiającym prawdziwą normalizację. Zamiast tworzyć tego typu misję należy więc, jak twierdziła Dönhoff, dążyć do długotrwałych umów handlowych z państwami wschodnioeuropejskimi i do nawiązania stosunków dyplomatycznych z Polską. Momentem odpowiednim do podjęcia tych stosunków był

18 Por. Haug von Kuenheim, *Marion Dönhoff*, Reinbek b. Hamburg 2000, s. 63.

19 „Tymczasem również inne grupy społeczne i osobistości w Republice Federalnej wspierały memoriałami, komentarzami, publikacjami książkowymi i rzeczową polityką informacyjną proces przeobrażania świadomości. Do nich należeli m.in. Gräfin Dönhoff, P. Bender i H. J. Stehle, naukowcy G. Mann, K. Jaspers i H. Ross. Oni wszyscy podobnie jak kościoły — oczywiście w różny sposób — przyczynili się do tworzenia podwalin nowej niemieckiej polityki wschodniej. Nie bez racji wskazywali na to, że ten musi ponieść ofiary, kto poważnie myśli o pokoju”. — Hans-Adolf Jacobsen, *Bundesrepublik Deutschland — Polen. Aspekte ihrer Beziehung, w: Bonn — Warschau 1945—1991. Die deutsch-polnischen Beziehungen. Analyse und Dokumentation*, red. Hans-Adolf Jacobsen i Mieczysław Tomala we współpracy z Dagmar Kunesch-Jörres, Köln 1992, s. 36 i n. (tłumaczenie M. O.).

20 Marion Gräfin Dönhoff, *Aus Romantikern wurden Pragmatiker. Nicht an Freiheit fehlt es, nur an Waren*, *Die Zeit*, Jg. 17, 1962, nr 38 z 21 IX, s. 3.

21 Marion Gräfin Dönhoff, *Wo liegt denn eigentlich dieses Polen? Ein Land in dem Zeit keine Kostbarkeit ist*, *Die Zeit*, Jg. 17, 1962, nr 39 z 28 IX, s. 5.

22 Marion Gräfin Dönhoff, *Unser Draht nach Warschau. Handelsmissionen sind keine Lösung — wir brauchen diplomatische Beziehungen*, *Die Zeit*, Jg. 17, 1962, nr 40 z 5 X, s. 1.

23 Marion Gräfin Dönhoff, *Polen und Deutsche. Die schwierige Versöhnung. Betrachtungen aus drei Jahrzehnten*, Frankfurt a. Main 1991.

— zdaniem publicystki — już rok 1956, który przyniósł w Polsce wewnętrzne reformy i dał jej po raz pierwszy możliwość pewnych suwerennych działań. Wprawdzie w sprawie nawiązania stosunków wiele zaniedbano, ale i obecnie nie jest jeszcze za późno, tym bardziej że Polska dąży do rozwoju handlu z Zachodem, a antyniemieckie reminiscencje w tym kraju powoli gasną, o czym sama — jak podkreśla — przekonała się w swych bezpośrednich kontaktach z Polakami²⁴.

W sposobie myślenia i argumentacji w jej artykułach publicystycznych z lat sześćdziesiątych dotyczących Polski brak jest śladów zimnowojennej stylistyki. Różnice ideologiczne i polityczne akcentuje jedynie na tyle, by wskazać na drogi i sposoby ich przewyżczenia. Rozpatruje problematykę pojednania niemiecko-polskiego na płaszczyźnie wartości ogólnoludzkich i ponadczasowych. Jej teksty dotyczą nie tylko aktualnej debaty politycznej, ale prezentują również wizje przyszłości. Dönhoff wskazuje na rozproszoną, dalekowzroczną politykę pojednania Republiki Federalnej na Zachodzie i na brak polityki wschodniej, w konsekwencji czego dla Niemców świat kończy się na żelaznej kurtynie, a wydarzenia, które miały miejsce po jej drugiej stronie, polski Październik i węgierskie powstanie, pozostały — jej zdaniem niesłusznie — bez wpływu na stosunki Niemców z krajami wschodnioeuropejskimi.

Od 1968 r. Marion Dönhoff pełniła funkcję redaktora naczelnego, a w latach 1972—1994 wydawcy „Die Zeit”. Komentowała głównie wydarzenia o randze międzynarodowej, pisywała też artykuły, które przyczyniły się do popularyzacji wiedzy o działaniach niemieckiej opozycji przeciwko Hitlerowi. W 1970 r. kanclerz federalny Willi Brandt zaprosił ją do udziału w delegacji, z którą udał się do Warszawy, aby podpisać układ o normalizacji stosunków między Polską a Republiką Federalną Niemiec. Marion Dönhoff, popierająca ówczesną politykę dialogu i porozumienia z Polską, w ostatniej chwili zrezygnowała z wyjazdu, bowiem nie chciała osobiście brać udziału w akcie stawiania „krzyża na grobie Prus”. Zdawała sobie sprawę, iż dla budowania przyszłości Niemcy muszą ostatecznie zrezygnować z dawnych wschodnich prowincji, apelowała jednak o podtrzymywanie związków z tymi ziemiami wartości i tradycji — wówczas to w komentarzu do układu w Warszawie w „Die Zeit” wezwała do kontynuowania duchowego dziedzictwa Prus: „A więc pożegnanie z Prusami? Nie, ponieważ duchowe Prusy muszą nadal oddziaływać w tych czasach kierujących się materialnymi względami — w przeciwnym razie państwo, które nazywamy Republiką Federalną, nie będzie miało trwałych podstaw”²⁵.

Marion Gräfin Dönhoff stała się w następnych latach orędowniczką zbliżenia ze wschodnimi sąsiadami. Podejmowała liczne inicjatywy i odbywała niemal do ostatnich chwil życia podróże na wschód. Warto wskazać na założoną przez nią w 1988 r. fundację finansującą dwumiesięczne pobyty w Niemczech naukowców i dziennikarzy z Europy Środkowej i Wschodniej — na tę fundację Dönhoff przeznaczyła wszystkie honoraria ze swoich książek. Wyrazem uznania, z jakim jej działania spotkały się w Polsce, był przyznany jej w 1991 r. doktorat honoris causa Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu. Innym wyróżnieniem, dla niej nie mniej ważnym, bo związanym z jej ziemią urodzenia, było w 1995 r. nadanie jej imienia Społecznemu Liceum Ogólnokształcącemu w Mikołajkach, do którego co roku przyjeżdżała na uroczystości rozdania świadectw maturalnych.

24 M. Dönhoff, *Unser Draht nach Warschau*, s. 1. Zob. również: M. Dönhoff, *Polen und Deutsche*, ss. 19—24.

25 Marion Gräfin Dönhoff, *Ein Kreuz auf Preußens Grab. Zum deutsch-polnischen Vertrag über die Oder-Neiße-Grenze*, Die Zeit, Jg. 25, 1970, nr 47 z 20 XI, s. 1.

*

Książka Marion Gräfin Dönhoff *Imiona, których już nikt nie wymienia* była w powojennych Niemczech jednym z pierwszych literackich obrachunków z historią utraconych ziem wschodnich i miała — jeżeli wziąć pod uwagę jej wielokrotne wznowienia i liczne odniesienia u innych publicystów — przeogromny wpływ na sposób postrzegania tych prowincji przez Niemców. Przedstawiając polską gałąź swojej rodziny i opisując rolę, jaką ci wpływowi magnaci z Inflant odegrali w historii Rzeczypospolitej, Dönhoff uświadomiła zachodni Niemcom bliskie związki łączące w przeszłości Niemców i Polaków, przyczyniła się tym samym do przewyciężenia resentymentów wobec wschodnich sąsiadów. Po ukazaniu się jej książki, na rynku księgarskim zaczęły cieszyć się popularnością także inne publikacje podejmujące tematykę polską, o czym wspomina pochodzący ze Śląska pisarz August Scholtis, autor wydanej w tym samym roku relacji z podróży do Polski *Die Reise nach Polen*²⁶: „Wydawca zaczął się śpieszyć dopiero wtedy, gdy konkurencja zaferowała książki z jeszcze większą sympatią traktujące Polaków, np. Gräfin Dönhoff, wypędzonej wschodniopruskiej arystokratki, dziennikarki hamburskiej gazety stojącej w opozycji do Bonn”²⁷.

Dönhoff ogarnęła w sześciu rozdziałach swej książki charakterystyczne wycinki rzeczywistości Prus Wschodnich. Książkę otwiera opis tragedii rozgrywającej się w styczniu 1945 r. podczas ucieczki mieszkańców Prus Wschodnich przed oddziałami Armii Czerwonej. Wątek ten pojawia się wielokrotnie w literaturze „ojczyzny utraconej”, m.in. w książkach Siegfrieda Lenza i Arno Surminkiego, w których unaocznia on katastroficzny wymiar końca wojny. Temat gehenny uciekinierów z Prus Wschodnich podjął — czterdzieści lat po ukazaniu się memuarów Dönhoff — również Günter Grass w powieści *Idąc rakiem (Im Krebsgang)*, wydanie niemieckie i polskie w 2002 r.), „dopełniając w ten sposób swoją trylogię gdańską (*Blaszany bębenek, Kot i mysz, Psie lata*)”²⁸. Dönhoff wskazuje na historyczny wymiar ówczesnych wydarzeń. Dzieli się np. refleksją z tamtych dni, jaka nasunęła się jej podczas przekraczania mostu na Nogacie w Malborku, gdy natknęła się na trzech poważnie rannych żołnierzy, wypuszczonych z lazaretu po to, aby mogli spróbować ucieczki na własną rękę przed zbliżającymi się radzieckimi czołgami. Uświadomiła sobie wówczas, iż oto nastąpił bezpowrotnie kres historii Prus Wschodnich, a ona przemierza w odwrotnym kierunku tę samą drogę, którą jej przodkowie przybyli przed sześciuset laty z Zachodu na Wschód²⁹. Istotnie, z historią

26 August Scholtis (1901—1969), urodzony na Śląsku w pobliżu Opawy autor powieści, opowiadań i dramatów o tematyce górnośląskiej, m.in. głośnego debiutu powieściowego *Ostwind* (1932) — książki osnutej wokół problematyki plebiscytu w 1921 r. i powstań śląskich. W Polsce międzywojennej z dezaprobatą przyjęto antypolską wymowę tej powieści. Później jego stosunek do Polski uległ ewolucji. W swym dzienniku z podróży w 1962 r., przeplatany historyczną dygresją na temat stosunków polsko-niemieckich, Scholtis ukazał Polskę jako kraj nowoczesny, którego osiągnięcia społeczne i kulturalne powinny przekonać Niemców do zmiany ich stosunku do wschodnich sąsiadów. Swoją relację z podróży zakończył wezwaniem: „Już czas najwyższy, by Niemcy i Polacy spojrzeli sobie wreszcie prosto w oczy i podali ręce w geście pojednania, początkującym drugie tysiąclecie nieodwracalnych dobrosąsiedzkich stosunków” — August Scholtis, *Reise nach Polen. Ein Bericht* (2. Auflage), München 1962, s. 205 (tłumaczenie M. O.).

27 Scholtis w liście do Alfonsa Pilarskiego w Warszawie 12 XI 1962 — August Scholtis, *Briefe*, ausg., hrsg. und kommentiert von Joachim J. Scholz. Teil 2: 1958—1969, Berlin 1992, s. 221 (tłumaczenie M. O.).

28 Wojciech Cesarski, *Grass znów wielki*, Gazeta Wyborcza, 2002, nr 278 z 20 XI, s. 18.

29 Zob. M. Dönhoff, *Nazwy*, s. 10.

terenów na wschodzie związane były od średniowiecza losy jej rodziny, które opisuje później na końcu książki.

Tylko z pozoru inny charakter mają zapiski z konnej wędrowki po Mazurach wczesną jesienią 1941 r. prezentujące niepowtarzalne uroki przyrody mazurskiej i gościnność mieszkańców tej ziemi. Opis podróży już na początku zostaje zmaćony oznakami toczącej się wojny, a świadomość narastającej katastrofy kładzie się cieniem na całej relacji. W pewnym momencie autorce notatek nasuwa się gorzka refleksja, iż przecież nadszedł czas pożegnań z ludźmi i z krajobrazem, a wspomnienie młodych dziewcząt, które niedawno przystąpiły do konfirmacji, wywołuje myśl, iż przeznaczeniem większości z nich będzie samotność.

W trzecim rozdziale przedstawia powojenne losy mieszkańców jej majątku, a z kolei w następnym opisuje historię życia i śmierci jej przyjaciela, uczestnika spisku z 20 lipca 1944 r. Heiniego Lehndorffa, reprezentującego w jej opisie etyczny wzorzec pruskiego arystokraty. Są to obrazy nasycone ładunkiem emocjonalnych doznań, ukazujące agonię Prus Wschodnich, która zaczęła się — jak obrazują losy Lehndorffa — jeszcze zanim na te tereny wkroczyła Armia Czerwona. Również w dwóch ostatnich rozdziałach książki, poświęconych dziejom rodziny Dönhoff, nie brak odniesień do niszczycielskiego impetu Trzeciej Rzeszy i trucielielskiego nacjonalizmu, zwiastujących zbliżającą się zagładę. Wspomina tu o pożarze pałacu i zniszczeniu rodzinnego archiwum w Friedlichstein w 1945 r. *Nazwy, których nikt już nie wymienia* są książką pożegnania z utraconą „małą ojczyzną”. W tytule tej publikacji pobrzmiewa pesymizm autorki w czasach, gdy Prusy Wschodnie prawie całkowicie znikły ze świadomości zbiorowej³⁰. Równocześnie książka Dönhoff przywołuje duchowe wartości, które dla autorki stanowią dziedzictwo tamtego świata.

W swej pierwszej książce wspomnieniowej Marion Dönhoff przedstawia m.in. procesy rozwoju ekonomicznego Prus i historię powstawania wielkich majątków ziemskich na tych ziemiach — powróci do tej problematyki później w książce *Dzieciństwo w Prusach Wschodnich*. Szczegółowo opisuje, jakie długotrwałe skutki przynosiły w przeszłości ubogiej gospodarce Prus Wschodnich („do XIX wieku zbierano nie więcej niż co drugie albo trzecie ziarno — a więc podwójną lub potrójną ilość wysiewu”³¹) liczne wojny i do jakich wyrzeczeń zmuszeni byli w przeszłości właściciele ziemscy dla utrzymania swych posiadłości — zdobytych *notabene* z dochodów, które przodkom przynosiły wysokie urzędy państwowe, ponieważ tamte dochody znacznie przewyższały zyski z majątków³². Historyk literatury zauważył, że swymi opisami Dönhoff przełamuje pewien stereotyp utrwalony w XX-wiecznej niemieckiej literaturze m.in. za sprawą powieści Ernsta Wiecherta i wczesnych opowiadań Siegfrieda Lenza o Prusach Wschodnich jako terenach nie dotkniętych problemami i zawieruchami świata — kraju leżącym „na tyłach historii”,

30 Por. René Nehring, *Namen, die man wieder nennt. Essays und Reportagen aus Ostpreußen*, Berlin 2000, s. 10.

31 Dönhoff, *Nazwy*, s. 80.

32 Zob. *ibidem*, s. 80. Zagadnienie powstania wielkiej własności ziemskiej analizuje również — podążając śladami Marion Gräfin Dönhoff — Christian Graf von Krockow w jednym z rozdziałów książki *Begegnung mit Ostpreußen*, który reasumując stwierdza: „Gdy w brandenbursko-pruskiej historii jakiś Finckenstein, Dohna czy Dönhoff był feldmarszałkiem, państwowym ministrem lub zajmował inny wysoki urząd, to wiemy, skąd brały się środki na zakup majątków, na poprawę ich stanu, na budowę znakomitych dworów. W innym przypadku, żyło się o wiele skromniej i trzeba było oszczędnie gospodarować, gdy przyszło utrzymać się tylko z dochodów z majątku i nie chciano naruszać posiadłości” — Christian Graf von Krockow, *Begegnung mit Ostpreußen*, Stuttgart 1994, s. 226 i n. (tłumaczenie M. O.).

jak ujął to S. Lenz w posłowie do głośnych opowiadań *Słodkie Sulejki*. Dönhoff widzi historię Prus Wschodnich inaczej: „Nawet jeśli spojrzeć na historię z perspektywy jednej posiadłości, na przykład Friedrichstein, widać wyraźnie, jak bezbronne były kraj i ludność, wydane na pastwę najazdów wojennych w każdym stuleciu, w każdym niemal dziesięcioleciu. Jedyny okres spokoju i rozkwitu stanowiły lata grynderskie, po zakończeniu wojny francusko-niemieckiej 1870/71”³³.

Opisy dziejów rodziny Dönhoff zawierają istotne wartości poznawcze. Autorka wspomnień oddaje, z właściwym jej publicystycznym polotem, złożone procesy historyczne i przełamuje utarte nacjonalistyczne stereotypy. Odkrywa — co jest szczególnie ważne — na nowo więzi łączące Prusy i przedrozbiorową Polskę. Przedstawia zarchiwizowane fakty, ale uzupełnia je też o spostrzeżenia z dzieciństwa, wspominając np. wiszące w pałacu Friedrichstein stare portrety polskich przedstawicieli rodu Dönhoffów. Jednym z istotnych elementów konstrukcyjnych narracji w jej historycznym opisie jest anegdota, oddająca charakterystyczne epizody lub humorystyczne wydarzenia z życia przodków. Autorka przedstawia poprzez taką formę prezentacji w perspektywicznym skrócie wydarzenia z życia rodziny i pruskiego dworu, innym razem wskazuje na społeczną pozycję lub indywidualną osobowość poszczególnych przedstawicieli rodziny. Tak więc jeden z polskich Dönhoffów, Gerard, doradca króla Władysława IV Wazy w sprawach polityki bałtyckiej, był według jej relacji „jedynym admirałem w Polsce przed 1918 rokiem” — owszem nie było wówczas floty, gdyż „admirał miał ją dopiero zbudować, ale do tego nie doszło, ponieważ Gdańsk, który nie mógł ścierpieć żadnej innej floty poza własną, skutecznie przeciwstawił się takiemu planowi”³⁴.

Marion Dönhoff nie ogranicza się jednak do anegdotycznych opisów, umieszcza losy przodków w szerszym kontekście historycznym. Przedstawiając polski okres historii rodu, wyjaśnia okoliczności sekularyzacji Zakonu w Inflantach, nękanego dokuczliwymi wojnami przez sąsiadów, oraz podporządkowania części jego ziem Polsce, co sprawiło, iż Dönhoffowie po 1561 r. stali się lojalnymi poddanymi króla polskiego. Stylistyka jej opisu jest pełna ekspresji, a suchą racjonalność faktów historycznych zastępuje swobodna felietonistyczna relacja: „W tym rozczłonkowanym kraju każdy walczył przeciw każdemu. Szwedzi wojowali z Duńczykami, Polacy z Rosjanami — a wszystko to na ziemi inflanckiej. Szwedzi zawarli wreszcie rozejm z Rosjanami, ale tylko po to, by potem przystąpić do wojny z Polską. — Nic dziwnego, że w tak pogmatwanych okolicznościach wielcy posiadacze ziemscy w Inflantach mieli tylko jedno życzenie: służyć silnemu panu lennemu, obojętne jakiej narodowości. Wydaje się więc, że Gert Olde i jego synowie całkowicie przyklasnęli decyzji odstąpienia części Inflant Polsce, przy zachowaniu ich samodzielności”³⁵.

Marion Dönhoff odsłania w ten sposób momenty dla danej epoki reprezentatywne i wskazuje na związki przyczynowe dziejowych wydarzeń obserwowanych z perspektywy jednego rodu. Jak sama podkreśla, studia nad dziejami rodu Dönhoffów pozwoliły jej odkryć związek łączący wielkie procesy historyczne i losy pojedynczej rodziny³⁶.

W państwie pruskim królowie decydowali o tym, jak potoczy się droga życiowa synów możliwych rodów. Nie pozwalali im w młodości na studia i podróże. Kariera kolejnych

33 M. Dönhoff, *Dzieciństwo*, s. 86.

34 M. Dönhoff, *Nazwy*, s. 95.

35 Ibidem, s. 93.

36 Ibidem, s. 85.

właścicieli Friedrichstein zaczynała się od służby wojskowej — zwykle w wieku szesnastu lat — i uczestnictwa w kampaniach toczonych przez Prusy. Później trafiali do bliskiego otoczenia króla lub na placówki dyplomatyczne. Ponieważ byli oddani i obowiązkowi, nie omijały ich wyróżnienia i odznaczenia, jednak pręcej czy później każdy z nich wracał do swej posiadłości, aby poświęcić się zarządzaniu dobrami, co kolejni przedstawiciele rodu czynili — jak wielokrotnie podkreśla Marion Dönhoff — z wielką starannością. Król Fryderyk Wilhelm osobiście wyswatał Friedricha Dönhoffa, syna Ottona Magnusa, w 1739 r. z najstarszą córką wielkiego właściciela ziemskiego w Marchii Brandenburskiej Paula Antona Kamecke. Przyznał mu ponadto — dla umocnienia jego pozycji w tym związku — dwa starostwa w Brandenburgii. Jednak gdy parę lat później po zimowym kwaterunku Friedrichowi odmówiło posłuszeństwa zdrowie, następny pruski monarcha Fryderyk II w odpowiedzi na prośbę wiernego oficera o urlop zdrowotny, udzielił mu tylko rady, by tenże wystąpił o dymisję. Trzydziestoosmioletni wówczas Dönhoff skwapliwie posłuchał monarchy i zajął się zarządzaniem majątku, który za jego działalności znacznie się rozwinął. Jego syn August Christian Ludwig zaczął wprawdzie po wojsku dobrze zapowiadającą się karierę w służbie dyplomatycznej, jednak został po paru latach zdymisjonowany, gdy nierozważnie opowiedział się po stronie opozycji przeciwko królowi. Również i on w następnych latach pieczołowicie administrował rodzinnymi dobrami. Wrócił do łask dworu i do wysokich stanowisk w służbie państwowej dopiero po śmierci Fryderyka II. Przedstawiciel kolejnego pokolenia August Friedrich Philipp, człowiek obowiązkowy i poważny, został adiutantem przybocznym Fryderyka Wilhelma II. Po śmierci króla, jego następcą Fryderyk Wilhelm III pozostawił go na tym samym stanowisku, pomimo iż nowy monarcha dokonał głębokich zmian na dworze. Nowy król miał do niego duże zaufanie i powierzał mu odpowiedzialne misje polityczne. August Friedrich Philipp podał się do dymisji w 1808 r. w momencie rozkładu starych Prus i aż do końca życia — tak jak jego przodkowie — całkowicie poświęcił się dobrom w Friedrichstein. By wydzwignąć z wysokich długów majątek spustoszony przez przemarsze i kwatunki wojsk w okresie wojen napoleońskich, prowadził latami iście spartański tryb życia. Jego widzenie świata zostało ukształtowane jeszcze przez porządek czasów fryderycjańskich i August Philipp, siedząc na swym majątku, nieustannie zżymał się na współczesną sytuację polityczną³⁷. Był człowiekiem niezwykle oszczędnym, umożliwił jednak swojemu synowi Augustowi Heinrichowi, wspomnianemu już dziadkowi Marion, podróż do Włoch, gdy tenże ukończył studia prawnicze w Królewcu, Getyndze i Heidelbergu. W Rzymie Barthold Niebuhr, poseł pruski przy Watykanie i znakomity historyk, namówił Augusta Heinricha do obrania kariery dyplomatycznej, której zwieńczeniem była późniejsza jego działalność w Bundestagu.

*

Bardzo osobisty charakter ma druga książka wspomnieniowa *Dzieciństwo w Prusach Wschodnich* z 1988 r., wprowadzająca w świat dzieciństwa autorki. Pruska hrabina opisała w niej okres życia do czasu podjęcia nauki w gimnazjum. W swoich wspomnieniach poszerzyła pole widzenia również o problematykę historyczną i społeczną, ale sportretowała przede wszystkim ludzi z bliskiego otoczenia, swoich krewnych oraz

³⁷ Ibidem, s. 117.

przyjaciół. Odtworzyła formy życia w majątku Friedrichstein, opisując w jednym z rozdziałów zatytułowanym *Prawdziwi nauczyciele* także służbę dworską, z którą — jak pokazuje — miała bardzo dobre kontakty. Stajnia, siodlarnia, stolarnia czy przydomowy warzywniak stanowiły ulubione miejsca zabaw, w których komtesa nauczyła się obchodzić z końmi i poznawała tajniki przydomowych warsztatów i gospodarki majątku. Z dużą dozą sympatii opisuje zapamiętane osoby ze służby dworskiej i stwierdza: „Stosunek do służby we wszystkich posiadłościach ziemskich charakteryzował się bliskością i serdecznością”³⁸. Uderza w jej opisie, iż wspomina służących zdecydowanie cieplej niż domowych nauczycieli: „Tak więc służba i rzemieślnicy wychowywali nas o wiele skuteczniej niż zatrudnieni w tym celu teoretycy”³⁹.

W jej opisie ciekawie zostały zarysowane sylwetki rodziców. Ojciec August Karl Graf Dönhoff zmarł, gdy miała dziesięć lat. Był on osobą nietuzinkową, o ciekawych doświadczeniach życiowych, jednak nie zachowała o nim wielu osobistych wspomnień. Uczestniczył jako oficer pruski w wojnach z Austrią (1866) i Francją (1870/71), a wkrótce potem został powołany do służby dyplomatycznej i pracował w rozmaitych poselstwach, przeznaczając wiele czasu również na podróże⁴⁰. Po złożeniu w 1882 r. dymisji osiadł w rodzinnym majątku. Jako dziedziczny członek Pruskiej Izby Panów⁴¹ i poseł do Reichstagu poświęcił się polityce, natomiast prywatnie zajął się kolekcjonowaniem dzieł sztuki, utrzymując rozliczne kontakty z antykwariuszami i muzeami. W pamięci Marion ojciec zapisał się jako człowiek bardzo zajęty, a równocześnie niezwykle spokojny i opanowany: „Nigdy nie spóźniał się, aczkolwiek zwykle przychodził w ostatniej minucie”⁴². W książce *Nazwy, których już nikt nie wymienia* wspomina, iż ojca nie wyprowadziła z jego niefrasobliwej równowagi nawet wizyta cesarza Wilhelma II w pałacu Friedrichstein — podczas gdy cały dom ogarnięty był wielotygodniowymi nerwowymi przygotowaniem⁴³. Był — jak można odczytać z jej wspomnień — człowiekiem obytym w świecie, rozważnym i doświadczonym.

Marion lepiej zapamiętała młodszą od ojca o dwadzieścia lat matkę. Ria, z domu von Lepel, była damą dworu cesarzowej Augusty Viktorii i dwór stanowił dla niej nieodmiennie wzorzec poglądów i sposobu bycia. Wielokrotnie gościła u siebie przed wojną, a także jeszcze w okresie międzywojennym, następcę tronu z małżonką i samą cesarzową. Odwiedziny takie stanowiły zawsze moment kulminacyjny w Friedrichstein. Wszyscy królowie pruscy — z wyjątkiem Fryderyka II — gościli w Friedrichstein. W zamku był oddany do ich dyspozycji specjalny apartament, „aby mogli w razie postoju czuć się jak u siebie w domu”⁴⁴. Matka była ponadto — jak wspomina Marion — kobietą o zamiłowaniu artystycznych, pełną fantazji i nieco romantyczną⁴⁵. Pisze w książce *Dzieciństwo w Prusach Wschodnich*, że jej „zasady postępowania wyznaczało to, »co się robi«, a jeszcze bardziej to, »czego się nie robi«. W tym względzie pozostawała nieomylna i nieugięta”⁴⁶. W istocie rygoryzm moralny, jaki reprezentowała matka, był wysoką ceną

38 M. Dönhoff, *Dzieciństwo*, s. 63.

39 Ibidem.

40 Ibidem, s. 22 i n.

41 Herrenhaus — izba wyższa parlamentu pruskiego.

42 M. Dönhoff, *Nazwy*, s. 133.

43 Ibidem, s. 134.

44 Ibidem, s. 136.

45 Por. M. Dönhoff, *Dzieciństwo*, ss. 30–33.

46 Ibidem, s. 41.

placoną przez arystokrację za pozycję warstwy panującej. Kto w kręgach ziemiaństwa nie trzymał się przyjętych zasad, był wykluczany z towarzystwa, bywało też, że zmuszano go do wyjazdu do Ameryki, „tak, by wszystkim zainteresowanym zniknął z oczu”⁴⁷.

Surowe reguły wpajano od dzieciństwa. Obowiązywały liczne zakazy, które — jak pisze — bywały przez dzieci omijane, jednak nauczyły się one przede wszystkim ponosić odpowiedzialność⁴⁸. Tak np. zawsze dzieci z dworu odpowiadały za przedmioty zniszczone lub zgubione podczas wspólnej zabawy z rówieśnikami ze wsi. Dönhoff wspomina, iż niezgodne z „kodeksem honorowym” było skarżenie, wykręcanie się od odpowiedzialności, a także pokazywanie po sobie bólu. Dużą wagę przykładano w jej środowisku również do dyskrecji.

Dla matki Marion i jej współczesnych nadrzędną sprawą były konwenanse — ogólnie obowiązujące w jej środowisku normy społeczne przejęte po poprzednich pokoleniach. Marion Dönhoff pisze: „W centrum owych reguł stał honor, dziedzictwo czasów rycerskich. Wiele poświęcano w imię honoru służenia królowi, zachowania tradycji przodków i obrony ojczyzny. — Honor wymagał absolutnej lojalności wobec króla i panującej hierarchii wartości”⁴⁹. Wprawdzie — jak sama wspomina — poeci poddawali w wątpliwość konwenans, ale arystokracja silnie trzymała się tradycyjnych norm, ponieważ „nawet w stadium schyłkowym porządek ten stanowił świat zamknięty w sobie, hermetycznie odgradzony od zewnętrzności, przekonany co do ważkości własnych miar”⁵⁰.

We wspomnieniach Dönhoff w książce *Dzieciństwo w Prusach Wschodnich* uderza jej wczesne zetknięcie się z gospodarką w majątku i bliski kontakt z przyrodą. Przecież wychowała się — jak to podkreśla — jeszcze w świecie, w którym nie było radia ani telewizji, a samochód był na szosach pojazdem tak rzadkim, iż woźnica na jego widok zasłaniał koniowi kapotą oczy, by ten nie spłoszył się i nie poniósł. Nic więc nie odciągało niczyjej uwagi od ludzi z otoczenia, przyrody i zwierząt w gospodarstwie⁵¹. Wspomnienia krajobrazu — przyrody wyznaczającej zmianą pór roku rytm życia mieszkańców — wiążą autorkę w szczególny sposób z ziemią urodzenia: „Rytm roku, zawsze taki sam, określał nasze życie, tak więc obrazy pór roku zapadły mi głęboko w pamięć: wiosna, niosąca wyzwolenie z okowów długiej zimy, zapowiada swoje przyjście, kiedy błękitnieje woda w jeziorach i rzekach, i żółtawo połyskuje trzcina; kiedy ciężkie burze potrząsają starymi drzewami aż ziemia drży, a człowiekowi robi się straszno na sercu; kiedy wrony gromadzą się znowu na polu, pokrywającym się zwolna plamami tam, gdzie stopniowo wysycha wilgotna ziemia. Wkrótce potem zjawiają się czajki, trochę później szpaki i bociany. W lesie pachnie wiosną, a kiedy poranne słońce prześwieca przez pierwszą zieleń buków, kładąc plamy światła na odświeżony mrok wysokich świerków, wtedy już wiadomo, że nadszedł kres długiej zimy i równie długiego oczekiwania na nowe uderzenie serca przyrody”⁵².

47 Ibidem.

48 Ibidem, ss. 54—58.

49 Ibidem, s. 41 i n.

50 Ibidem, s. 42.

51 Ibidem, s. 72.

52 Ibidem.

*

Okres największego rozwoju i znaczenia pruskiej arystokracji już dawno minął, ale w czasach młodości autorki nadal starannie pielęgnowała ona tradycyjne formy życia i posiadała wyraźnie określoną tożsamość. Angażowała się w dalszym ciągu politycznie — ostatnią jej próbą wpłynięcia na losy Niemiec był spisek z 20 lipca 1944 r. Dönhoff wielokrotnie powracała w swych tekstach publicystycznych do ówczesnych wydarzeń. O zamachu z 20 lipca pisze także w książkach *Nazwy, których już nikt nie wymienia* i *Dzieciństwo w Prusach Wschodnich*, przedstawiając postać Heinricha Grafa Lehndorffa, uczestnika spisku przeciwko Hitlerowi straconego 4 września 1944 r. w Plötzensee. Jej kolejna książka wspomnieniowa „*Um der Ehre willen*”. *Erinnerungen an die Freunde vom 20. Juli* w całości poświęcona jest opozycji antyhitlerowskiej w Niemczech. Przedstawia w niej siedmiu zaprzyjaźnionych z nią członków spisku, którzy zginęli po nieudanym zamachu na Hitlera. Są to: Albrecht Graf Bernstorff, Axel von dem Bussche, Fritzdietlof von der Schulenburg, Helmut James Graf von Moltke, Peter Graf Yorck von Wartenburg, Heinrich Graf Lehndorff i Adam von Trott zu Solz. Pomimo iż brak wśród tych nazwisk kluczowej postaci spisku, jaką był płk Claus Graf Schenk von Stauffenberg, to jednak autorka przedstawia krąg reprezentatywny dla ruchu oporu wobec Trzeciej Rzeszy w środowisku arystokracji, a jej książka, bogata w osobiste refleksje i wspomnienia, w sposób wielce sugestywny kreśli obraz życia i działalności uczestników opozycji.

Dzień 20 lipca 1944 r. stanowił przełomowy moment w historii niemieckiej opozycji przeciwko Hitlerowi. Zamach na przywódcę Trzeciej Rzeszy, przeprowadzony w Kwaterze Głównej pod Kętrzynem przez płk. Wehrmachtu Stauffenberga, miał za cel doprowadzenie do przejęcia władzy wykonawczej w Niemczech przez opozycję. W przypadku powodzenia zamachu w „Wilczym Szańcu” i podjętego tego samego dnia przewrotu wojskowego w Berlinie, sytuacja polityczna w Niemczech uległaby radykalnej zmianie. Jednak próba zamachu zakończyła się niepowodzeniem, a wskutek licznych aresztowań i egzekucji wśród uczestników spisku zostały rozbite mozaikowo struktury ruchu oporu w Niemczech. Już do końca wojny opozycja nie była w stanie podjąć żadnych nowych zdecydowanych działań. Wydarzenia, jakie miały miejsce w dniu zamachu pod Kętrzynem i w Berlinie, przez dłuższy czas były mało znane niemieckiej opinii publicznej. Do społeczeństwa dotarła z początku tylko wersja o przebiegu zamachu podana przez propagandę hitlerowską, powielona także przez zachodnich aliantów. W późniejszych latach na znikome zainteresowanie zamachem miały zapewne wpływ rozbieżności wśród historyków wokół politycznej oceny próby obalenia reżimu Hitlera. W latach dziewięćdziesiątych Dönhoff napisze: „Wielu współczesnych nie rozumie, że spisek 20 lipca 1944 r., który jako moralno-polityczny czyn stanowi doniosłe wydarzenie w niemieckiej historii, faktycznie nigdy nie zaistniał w świadomości Niemców”⁵³.

Nie bez znaczenia dla odbioru tej publikacji Marion Gräfin Dönhoff był fakt, iż jej autorka sama związana była w czasach wojny z działalnością opozycyjną. Na temat własnego udziału i roli w kręgach opozycji wypowiada się w swych książkach w sposób oszczędny. We wspomnieniach *Dzieciństwo w Prusach Wschodnich* pisze: „Moim zadaniem było zwerbowanie Heinigo Dohny, którego przewidziano za zgodą Stauffen-

⁵³ Marion Gräfin Dönhoff, „*Um der Ehre willen*”. *Erinnerungen an die Freunde vom 20. Juli*, Berlin 1994, s. 19 (tłumaczenie M. O.).

berga i ścisłego grona spiskowców na przywódcę w rejonie Prus Wschodnich; ponadto miałam zorientować się, kto z ludzi w zarządzie prowincji, zdominowanym przez Gauleitera Ericha Kocho, mógłby być nam przydatny, a kto przeciwnie — niebezpieczny; wreszcie miałam w razie potrzeby zdobyć poparcie dowódcy oddziału piechoty zmechanizowanej, jedynej jednostki nie podlegającej miejscowemu dowództwu, lecz otrzymującej rozkazy bezpośrednio z Berlina”⁵⁴.

Z kolei w „*Um der Ehre willen*” opisuje aresztowanie, które nastąpiło wkrótce po nieudanym zamachu, i przebieg przesłuchania przeprowadzonego w siedzibie Gestapo w Królewcu. Do uratowania jej życia przyczynił się — jak przypuszcza — szczęśliwy zbieg okoliczności. Decydujące znaczenie mógł mieć fakt, iż jej nazwisko nie znalazło się na przygotowanej przez spiskowców liście osób, które po obaleniu Hitlera miały objąć publiczne stanowiska (uważała bowiem wówczas, iż powinna raczej poświęcić się obowiązkom związanym z administrowaniem rodzowego majątku Dönhoffów, niż oddać się polityce). Po przesłuchaniu została zwolniona do domu, jednak wspomina rozterkę, jaką wówczas przeżyła: „Nie mogłam się z tego cieszyć, gdy usłyszałam, że Heinrich Dohna, którego zwerbowałam do współpracy, został stracony, pomimo iż jego udział był o wiele mniejszy od mojego, a także mniej był wtajemniczony”⁵⁵. Swoją wydaną w pięćdziesiątą rocznicę zamachu na Hitlera książkę kończy słowami: „Nie mogło być nic gorszego, niż utracić wszystkich przyjaciół, a samemu pozostać”⁵⁶.

20 lipca 1944 r. miały miejsce dramatyczne wydarzenia zarówno w kwaterze Hitlera w „Wilczym Szańcu” pod Kętrzynem, jak i w Berlinie, gdzie związana z płk. Stauffenbergiem grupa oficerów podjęła próbę przewrotu wojskowego. Przebieg tych wypadków był szczegółowo opisywany przez historyków i publicystów. Płk Claus Graf Schenk von Stauffenberg, który wraz z towarzyszącym mu porucznikiem Wernerem von Haeftenem przybył w godzinach porannych samolotem z Berlina do Kętrzyna, by wziąć udział w naradzie w Kwaterze Głównej Hitlera, postawił w bezpośredniej odległości od Hitlera teczkę z ładunkiem wybuchowym, który eksplodował wkrótce po opuszczeniu przez Stauffenberga baraku. W wyniku eksplozji jeden z uczestników narady zginął na miejscu, trzech zmarło później wskutek ran. Jednak Hitler odniósł tylko stosunkowo niewielkie obrażenia i po opatrzeniu ran był w stanie już po południu odbyć planowane spotkanie z Mussolinim. O godz. 1.00 w nocy radiostacja w Królewcu nadała przemówienie Hitlera, w którym wódz Trzeciej Rzeszy obwiniał o zamach „małą klikę żądnych sławy, pozbawionych sumienia i jednocześnie zbrodniczych, głupich oficerów”⁵⁷. Płk Stauffenberg, który opuścił miejsce narady pod pretekstem pilnej rozmowy telefonicznej i wyjechał z Kwatery Głównej, zanim zaalarmowano posterunki przy bramach, udał się samolotem w drogę powrotną do stolicy Niemiec, by tam kierować dalszym przebiegiem przewrotu wojskowego.

Drugi akt dramatu rozegrał się w godzinach popołudniowych i wieczornych w Berlinie, gdzie należący do spisku oficerowie zgromadzeni w dowództwie wojsk zapasowych z początku przez kilka godzin na próżno oczekiwali na wiadomość o śmierci

54 M. Dönhoff, *Dzieciństwo*, s. 90.

55 M. Dönhoff, „*Um der Ehre willen*”, s. 190 i n.

56 *Ibidem*, s. 191.

57 Por. Jerzy Szynkowski, Georg S. Wünsche, *Das Führerhauptquartier (FHQu) Wolfsschanze. Wissenschaftliche Bearbeitung. Zahlreiche Archibilder. Erinnerungen von Zeitzeugen*, Kętrzyn/Rastenburg 1998, s. 81 (tłumaczenie M. O.).

Hitlera, którą z Kwatery Głównej miał przekazać telefonicznie wtajemniczony w plany spisku gen. Erich Fellgiebel. Energiczne działania dla przeprowadzenia przewrotu podjęto dopiero po przylocie do Berlina płk. Stauffenberga, przekonanego, iż Hitler zginął w wyniku eksplozji ładunku wybuchowego. W ramach operacji pod kryptonimem „Walkiria” zamierzano za pomocą oddziałów stacjonujących w Berlinie i jego okolicach przejąć kontrolę nad gmachami rządowymi oraz obsadzić sieć łączności i unieruchomić służbę bezpieczeństwa SS. Jednak wielu istotnych celów nie udało się spiskowcom w pierwszych godzinach zamachu stanu osiągnąć — nie ujęto nazistowskich przywódców w Berlinie, nie przejęto pełnej kontroli nad radiem. Nie skierowano na falach eteru apelu do społeczeństwa, a główne działania skoncentrowano na rozkazach wysyłanych dalekopisami⁵⁸. Większość dowódców wojskowych zajęła postawę wyczekującą — brakowało bowiem pewności co do śmierci Hitlera, zaś rozkazy wydawane przez spiskowców w stolicy krzyżowały się z rozkazami nadchodzącymi z Kwatery Głównej. Zdecydowane działania dla poparcia spiskowców podjęto jedynie w Paryżu i w Wiedniu. W późnych godzinach wieczornych przewrót całkowicie się załamał. Około godz. 23.00 płk von Stauffenberg i grupa jego towarzyszy zostali zatrzymani. Po północy, po krótkim doraźnym sądzie, czterech przywódców spisku rozstrzelano na dziedzińcu gmachu Ministerstwa Obrony. Jak ocenia w swej książce o Stauffenbergu Kurt Finker, jedną z przyczyn porażki spiskowców było to, że „przywódcy powstania w Berlinie — nie mieli wystarczająco pewnych grup bojowych do rozwiązania najpilniejszych zadań pierwszej godziny”⁵⁹.

Po stłumieniu spisku nastąpiły w Niemczech liczne aresztowania. Prześladowania osób zaangażowanych w zamach trwały aż do upadku Trzeciej Rzeszy. Czołowych przywódców konspiracji postawiono przed Trybunałem Ludowym, któremu przewodniczył Roland Freisler. Liczbę bezpośrednich ofiar represji wobec uczestników spisku oblicza się na około dwustu, aresztowano podczas śledztwa ogółem około 7 tys. osób. Akty zemsty nazistów objęły nie tylko spiskowców, ale również członków ich rodzin.

Publikacje Marion Gräfin Dönhoff rzucają światło na cele, jakie stawiali sobie uczestnicy konspiracji, przystępując do próby obalenia reżimu Hitlera i odbudowy demokratycznego państwa. Przedstawiają też indywidualne przeżycia spiskowców oraz losy ich rodzin po nieudanym zamachu. Autorka wspomnień kreuje mit szlachetnego zrywu i poświęcenia, pokazuje ludzi osamotnionych w walce z reżimem i w gruncie rzeczy bezsilnych wobec terroru, ale gotowych w poczuciu obowiązku wobec ojczyzny poświęcić swe życie dla ocalenia honoru Niemiec.

Taką postawę — obowiązku, poświęcenia i honoru — reprezentuje w książkach Marion Gräfin Dönhoff Heinrich Graf Lehndorff. Dönhoff odwołuje się do etosu pruskiej arystokracji. Heinrich Graf Lehndorff i jego siostra Sissi byli jej rówieśnikami, a obydwie spowinowacone rodziny Dönhoffów i Lehndorffów utrzymywały zażyłe kontakty. Odbywano częste podróże między pałacem Friedrichstein a siedzibą rodziny Lehndorff w Preyl, położoną 15 km na północ od stolicy Prus Wschodnich. Marion oraz Heini — autorka używa zdrobniałego imienia jej przyjaciela — przeżyli ze sobą w dzieciństwie liczne przygody, łączyły ich także wspólnie spędzone lata nauki. W 1936 r. Heinrich Lehndorff odziedziczył po śmierci zmarłego bezdzietnie wuja Carola posiadłość

⁵⁸ Przebieg wydarzeń w Berlinie zob.: Kurt Finker, *Stauffenberg i zamach na Hitlera*, Warszawa 1979, ss. 272–311.

⁵⁹ Ibidem, s. 298.

Steinort (Sztynort). Przeniósł się wówczas nad jezioro Mamry, gdzie — jak wspomina Marion Gräfin Dönhoff — „z niezwykłą znajomością rzeczy i nie ustającą pasją modernizował cały majątek, który prowadził wzorowo, zarówno pod względem gospodarczym, jak i socjalnym”⁶⁰.

20 lipca 1944 r. miał zaważyć na losie Lehndorffa. W przeddzień zamachu otrzymał wiadomość o planowanej na następny dzień akcji. 20 lipca wczesnym rankiem przebrał się w lesie w mundur i wyruszył do Królewca, by tam nadzorować przejęcie władzy przez nowych przywódców. W Królewcu przez cały dzień na próżno oczekiwał na wiadomość o podjęciu akcji. Gdy pojawiły się pogłoski o nieudanym zamachu na Hitlera, Lehndorff, zdeprymowany i przygnębiony, powrócił do domu. Marion Dönhoff opisuje następnie ostatnie tygodnie życia jej przyjaciela. Opis ten pozwala zrozumieć dramat uczestników nieudanego zamachu, wydanych na bezwzględne prześladowania i zemstę ze strony nazistów. Autorka tak charakteryzuje sytuację Lehndorffa bezpośrednio po zamachu: „Było jasne, że władze w krótkim czasie trafią na ślad wszystkich uczestników zamachu. A to oznaczało tylko jedno — natychmiastowe podjęcie decyzji: Pozostanie równało się pewnej śmierci, ucieczka mogła być dla niego ratunkiem, ale co oprawcy zrobią z jego trojgiem dzieci i żoną, która w tamtych tygodniach oczekiwała czwartego dziecka? Odebranie sobie życia, rezygnacja z ponoszenia odpowiedzialności za to, co robiło się z pełną świadomością konsekwencji? Pozostanie? Ucieczka? Samobójstwo? Pozostanie?”⁶¹

Takiego dylematu nie udało się Heinrichowi Lehndorffowi w pierwszej chwili rozwiązać. Uciekł, gdy w dzień po zamachu na dziedziniec jego pałacu zajeżdżał samochód z urzędnikami Gestapo, lecz już w kilka godzin później — drczony troską o rodzinę — oddał się w ręce prześladowców. Przewieziony do Berlina, jeszcze raz wymknął się z rąk Gestapo, wyskakując z wozu policyjnego. Przedostał się pieszo do Mecklenburgii, ale po czterech dniach został zadenuncjowany. Ciężko pobity, powrócił do więzienia w Berlinie. Przed Trybunałem Ludowym przyznał się odważnie do wszystkich swoich czynów, nie podejmując żadnej próby uniknięcia odpowiedzialności. Zginął na szubienicy, przeswiadczony o słuszności dokonanych przez siebie wyborów. Jego ostatnim znakiem życia był — jak wspomina Marion Gräfin Dönhoff — list „dojrzałego mężczyzny, chrześcijanina głębokiej wiary, który nie wycofuje się z niczego, co uczynił, również po najtrudniejszym sprawdzianie dla swojego sumienia”⁶².

We wspomnieniach Marion Gräfin Dönhoff postać Heinricha Grafa Lehndorffa uwzniośla jego szlachetne zaangażowanie po stronie przeciwników barbarzyństwa oraz martyrologia śmierci. Dopełniają ten opis prześladowania, którym poddana została także żona, oraz los dzieci, skierowanych pod zmienionym nazwiskiem do sierocińca. Charakterystykę tej postaci wzbogaca ponadto opis spełnionego życia w romantycznej scenerii pól i lasów Prus Wschodnich. Autorka opisuje dzieciństwo bohatera i atmosferę ziemiańskiego dworu, wspomina wspólne jeździeckie i myśliwskie przygody, wskazuje na patriarchalne stosunki, panujące w otoczeniu, i na wzorce osobowe wyniesione z domu rodzinnego. Zanim Heinrich Lehndorff swym udziałem w opozycji i odważną postawą po aresztowaniu stworzył wzorzec patriotyzmu, obowiązku i honoru, dał się poznać jako wzorowy administrator rozległego majątku Steinort — według pisarki najpiękniej

60 M. Dönhoff, *Dzieciństwo*, s. 89.

61 M. Dönhoff, *Nazwy*, s. 66.

62 Ibidem, s. 68.

położonych dóbr w Prusach Wschodnich, będących w posiadaniu rodu Lehndorffów od 1400 r., a znacjonalizowanych po zamachu na Hitlera. Autorka wspomnień tłumaczy tradycjami rodu i wpływem środowiska ziemiańskiego szlachetną postawę odpowiedzialności jej przyjaciela i jego gotowość do poświęcenia życia dla wyższych wartości. Wspomnienia o Heinrichu Lehndorffie są — tak jak i cała książka *Imiona, których już nikt nie wymienia* — apoteozą najbardziej wysuniętej na północny wschód krainy dawnych Niemiec i jej mieszkańców.

W książce „*Um der Ehre willen*” Marion Gräfin Dönhoff przedstawia portrety siedmiu zaprzyjaźnionych z nią członków opozycji, których zalicza do grupy Kreisauer Kreis⁶³. Wszyscy oni należeli w środowisku opozycyjnym do kręgu młodszej generacji, niechętej odtwarzaniu dawnych stosunków politycznych sprzed roku 1918 lub 1933 i dążącej do zbudowania w Niemczech nowego układu społecznego. Autorkę wspomnień łączyły z nimi więzi przyjaźni i wyznawane ideały — sprzeciw wobec nazistowskiej ideologii i bunt wobec postępującej indoktrynacji faszystowskiej społeczeństwa niemieckiego. Wspólna wszystkim była wola podjęcia zdecydowanych działań w czasie, gdy coraz bardziej zaczęto zdawać sobie sprawę ze zbrodniczego charakteru systemu⁶⁴.

Marion Gräfin Dönhoff łączy w swej publikacji historyczną relację z osobistymi refleksjami. We wstępie do książki w obszernym szkicu ukazuje działania opozycji przeciwko Hitlerowi. Pisze m.in., iż ruch oporu w Niemczech nie miał jednolitego charakteru, lecz opierał się raczej na działalności wielu małych kręgów, w części powiązanych ze sobą, które jednak nie wytworzyły jednolitej organizacji. Rozróżnia przy tym szczególnie dwa centra ruchu: wojskowe i cywilne⁶⁵. W centrum wojskowej opozycji dojrzały od 1938 r. kolejne plany obalenia władzy Hitlera i przygotowano kilka niedoszłych lub nieudanych zamachów na przywódcę Trzeciej Rzeszy. Dönhoff wspomina próby nawiązania kontaktów z koalicją antyhitlerowską, które jednak nie przyniosły zadowalających rezultatów⁶⁶. Przed zamachem 20 lipca 1944 r. płk Stauffenberg stał się czołową postacią wojskowego centrum opozycji przeciwko Hitlerowi.

Istniało ponadto cywilne centrum oporu⁶⁷, którego czołowymi postaciami byli Helmut Graf von Moltke oraz Peter Graf Yorck von Wartenburg — obaj wywodzący się z rodów, które wydały słynnych pruskich dowódców wojskowych⁶⁸. W majątku Kreisau (obecnie: Krzyżowa) rodu von Moltke leżącym na Śląsku miały miejsce trzy ważne dla działalności tej grupy spotkania, dlatego też krąg ten określa się właśnie jako Kreisauer Kreis. Aczkolwiek najwięcej spotkań miało miejsce w mieszkaniu Yorcków w Berlinie przy Hortensienstraße⁶⁹ — do pierwszego spotkania doszło w tym miejscu po „nocy

63 Dönhoff pisze: „Większość straconych skazańców została określona przez gestapo jako członkowie grupy »Kreisauer Kreis« — od nazwy Kreisau majątku hrabiego Moltke na Śląsku. Takie określenie może wzbudzić mylne wyobrażenia, że istniało koło spiskowców, które odbywało częste spotkania, trzymało wszystkie nici w jednym ręku i kierowało działaniami. Tak jednak nie było. Istniało wiele małych kręgów, niekiedy częściowo się pokrywających, ale nie było stałej organizacji — „*Um der Ehre willen*”, s. 13 (tłumaczenie M. O.).

64 Ibidem, s. 186 i n.

65 Ibidem, s. 13 i n.

66 Ibidem, ss. 23—32.

67 Ibidem, s. 16.

68 Stryjeczny dziadek pierwszego z nich, Helmut Graf von Moltke, był marszałkiem polnym w czasach Bismarcka; przodek drugiego, generał Hans David Ludwig Graf Yorck von Wartenburg, podpisał konwencję w Taurogach, stanowiącą jeden z przełomowych momentów wojen napoleońskich.

69 Marion Dönhoff знаła dobrze to mieszkanie. W domu Yorcków zatrzymywała się podczas wyjazdów z Prus Wschodnich do Berlina. Wspomina o tym w książce „*Um der Ehre willen*”, ss. 124—126.

kryształowej”, a więc jeszcze przed wybuchem wojny. W kręgu tym nie planowano akcji mających bezpośrednio doprowadzić do obalenia władzy Hitlera, bowiem od jesieni 1939 r. zdawano sobie sprawę, iż taki zamach byli w stanie przeprowadzić tylko wojskowi⁷⁰. Przygotowywano natomiast plany organizacji życia społecznego i państwowego po upadku reżimu hitlerowskiego. Dönhoff pisze: „Całkiem świadomie cywiliści ograniczyli się do tego, by w wielu dyskusjach i gruntownych analizach wypracować warunki zagraniczne, społeczne, gospodarcze i administracyjne, które miały stanowić fundament dla przyszłości”⁷¹. Z początkiem czerwca 1944 r., po aresztowaniu dwóch wybitnych członków niemieckiego ruchu oporu — czołowych socjaldemokratów Juliusza Lebera i Adolfa Reichweina, członkowie centrum cywilnego zdecydowali się na współpracę z wojskowymi. Dlatego też — jak podkreśla Marion Gräfin Dönhoff — również Kreisauer Kreis był zaangażowany w spisek 20 lipca, co czyni — według niej — bezzasadnym stawiany niekiedy zarzut, iż grupa ta nie przystąpiła do właściwych działań, ograniczając się jedynie do dyskusji i snucia planów. Taki zarzut wydaje się autorce wspomnień tym bardziej pozbawiony racji, iż niektórzy przedstawiciele opozycji, np. Fritz Dietlof Graf Schulenburg i Adam von Trott, już wcześniej utrzymywali kontakty z ruchem oporu zarówno w kręgach wojskowych, jak i w cywilnych⁷².

Sportretowani przez Marion Gräfin Dönhoff uczestnicy spisku pochodzili — tak jak i autorka książki — ze starej pruskiej szlachty, a ich wystąpienie było aktem płynącym z nakazu sumienia i ze stanowego poczucia obowiązku⁷³. Zajmowali wysokie stanowiska w administracji państwowej i w strukturach wojskowych. Autorka książki „*Um der Ehre willen*”, oceniając istotę opozycji w Trzeciej Rzeszy stwierdza: „Należy sobie uświadomić, że opozycja przeciw Hitlerowi nie była rewoltą w sensie politycznej czy społecznej rewolucji. Była raczej zrywem wysokich i najwyższych przedstawicieli służb państwowych oraz uznanych osobistości życia publicznego, którzy z pobudek moralnych próbowali obezwładnić przestępców. Gdyż już wcześniej zdawano sobie sprawę, że totalitarny reżim w czasach pokoju może być pokonany tylko od wewnątrz, a takie przedsięwzięcie może przynieść sukces tylko wtedy, gdy również u sterów władzy znajdują się ludzie, którzy należą do ruchu oporu”⁷⁴.

*

W opisie norm wschodniopruskiej obyczajowości jest Dönhoff autorką nad wyraz wiarygodną — i to z kilku powodów. Po pierwsze swoją własną postawą wielokrotnie udowodniła, iż tradycyjne zasady etyczne, u których podstaw leżało kantowskie poczucie

⁷⁰ Ibidem, s. 18.

⁷¹ Ibidem. O szczegółowych politycznych planach opozycjonistów Dönhoff wypowiada się ogólnie. Pomija m.in. zupełnie zagadnienie stanowiska opozycjonistów wobec problemu granic Niemiec. Wskazuje ogólnie na różnice polityczne pomiędzy starszym pokoleniem opozycjonistów i kręgiem wojskowym z jednej strony, które to koła pozostawały pod wpływem politycznych poglądów byłego nadburmistrza Lipska Carla-Friedricha Goerdelera, a przedstawicielami młodszego pokolenia, zgrupowanego wokół Moltkego i Yorcka, które skłaniało się do idei socjalistów Juliusa Lebera i Wilhelma Leuschnera.

⁷² Ibidem, s. 18 i n.

⁷³ Stąd też w ocenie Christiana Grafa von Krockow: „20 lipca 1944 r. można rozumieć jako ostatni dzień Prus i pruskiej szlachty w niemieckiej historii. Nie przypadkiem w godzinie klęski raz jeszcze jaśnieją tak licznie tamte stare nazwiska: Schwerin, Moltke, York, Kleist, Tresckow...” — Ch. Krockow, *Mysiąc o Prusach*, s. 28.

⁷⁴ M. Dönhoff, „*Um der Ehre willen*”, s. 34.

odpowiedzialności za dobro ogółu, sprawdzają się w zetknięciu ze współczesną rzeczywistością. Choć sama w młodości buntowała się — jak wielu z jej pokolenia — przeciwko konwenansom, nauczyła się z czasem cenić takie nadrzędne wartości jak honor i lojalność. Traktowała te normy nie tylko jako ingredient rodzinnej tradycji, ale także jako własny wyznacznik oceny postaw. Niewątpliwie dlatego w swych wspomnieniowych książkach konsekwentnie przedstawiała ludzi wiernych tym ideałom, których indywidualne zachowania stale odpowiadały etycznemu prototypowi — należą do nich szczególnie uczestnicy spisku 20 lipca.

Kronikarska wiarygodność zapisów Dönhoff wynika po wtóre z jej biograficznych doświadczeń. Była przedstawicielką ostatniego pokolenia, któremu nie tylko było dane wyrastać w świecie pruskiego ziemiaństwa, ale które tę rzeczywistość jeszcze współtworzyło. Zanim opuściła Prusy Wschodnie, pełniła przez kilka lat — już jako osoba w pełni dojrzała — funkcję administratora rodzinnego majątku. Nosila w sobie poczucie odpowiedzialności, jaka spoczywała na właścicielu majątku za całą społeczność wiejską. Dostrzegała przeobrażenia zachodzące w czasach jej współczesnych w formach życia arystokracji, pozbawionej po upadku monarchii tradycyjnych funkcji publicznych i kierującej swą aktywność w większym niż poprzednio stopniu na działalność gospodarczą. Młodsza generacja właścicieli ziemskich odchodziła na przełomie wieku XIX i XX od tradycyjnych ekstensywnych form gospodarki, modernizowała majątki i szukała nowych sposobów gospodarowania, zapewniających rentowność⁷⁵. W *Nazwy, których nikt już nie wymienia* Dönhoff pisze o tych zmianach: „W naszym, osiemnastym, pokoleniu dziedzic był swego rodzaju przedsiębiorcą rolnym. Żaden z dotychczasowych właścicieli nie miał pojęcia o płodozmianie, hodowli bydła, analizowaniu pasz i próbach nawożenia gleby. Obecnie wszystko się odmieniło. — Dokonywaliśmy specjalnych objazdów po szczególnie wyspecjalizowanych zakładach produkcji rolnej, jeździliśmy okazjonalnie w tym celu także »do Rzeszy« — jak to się wtedy mawiało — a gdy odwiedzaliśmy się wzajemnie, to pierwsze kroki kierowaliśmy do stajni, obory i na pola”⁷⁶.

Szczególą wartością jej książki zyskały dzięki temu, iż swe wspomnienia z młodości i historię swego wpływowego rodu Marion Dönhoff wpisała w szeroki kontekst historyczny. Uczyniła to w sposób bezstronny — bez resentmentów i stereotypów. Opowiada o tym, co stało się jej autentycznym przeżyciem, i przekazuje wiedzę o procesach dziejowych, stanowiącą trzon jej własnej tożsamości. Żaden z autorów literatury wspomnieniowej po 1945 r. nie posiadał tak gruntownej wiedzy o dziejach wcześniejszych pokoleń i nie przedstawił tak wnikliwie związków łączących historię rodziny z wielkimi procesami historycznymi.

75 Tę tendencję egzemplifikuje na przykładzie majątków Pomorza Ilona Buchsteiner, *Adlige Gutswirtschaften an der Schwelle zum 20. Jahrhundert. Eine Momentaufnahme für Pommern*, w: *Pomorze — Brandenburgia — Prusy (państwo i społeczeństwo). Księga pamiątkowa dedykowana Profesorowi Bogdanowi Wachowiakowi z okazji 70-lecia urodzin i 50-lecia pracy naukowej*, pod red. Włodzimierza Stepińskiego i Zygmunta Szultki, Szczecin 1999, ss. 271—287. Wyraźną cezurę w kształtowaniu postawy arystokracji ziemiańskiej stanowi upadek cesarstwa, o czym pisze Christian Graf von Krockow: „Jeśli nie liczyć kilku wyjątków, szlachta pruska odwróciła się od Republiki Weimarskiej plecami i z całą zaciekłością zwalczała jej »system« demokracji parlamentarnej” — Ch. Krockow, *Myśląc o Prusach*, s. 27.

76 M. Dönhoff, *Nazwy*, s. 135.

**Zum Ethos der preußischen Aristokratie. Ostpreußen und der 20. Juli 1944
in den Erinnerungen von Marion Gräfin Dönhoff**

Zusammenfassung

Marion Gräfin Dönhoffs Erinnerungsbücher *Namen, die keiner mehr nennt* (1962), *Kindheit in Ostpreußen* (1988) und „*Um der Ehre willen*“. *Erinnerungen an die Freunde vom 20. Juli* (1994) vermitteln authentisches historisches Wissen über die untergegangene Welt der ostpreußischen Aristokratie. Der Alltag und die Sittlichkeit des Adels wurden durch das Bewusstsein bestimmt, einer privilegierten Schicht anzugehören. Dieses Pflichtbewusstsein wurde auch zum Imperativ für die Männer um Claus Graf Schenk von Stauffenberg, die am 20. Juli 1944 gegen die Nazidiktatur in Deutschland auftraten. Die Ereignisse dieses Tages sind einer der bedeutsamsten Aspekte in allen Memoiren Dönhoffs. Im letzten Erinnerungsbuch „*Um der Ehe willen*“ beschreibt sie ausführlich militärische und zivile Oppositionskreise im Dritten Reich. Zu den wertvollsten Fragmenten ihrer Bücher gehören auch die Schilderungen der alten Wirtschaftsformen in Preußen und der Geschichte der Familie Dönhoff. Das wohl bekannteste Buch Dönhoffs *Namen, die keiner mehr nennt* war nach dem Zweiten Weltkrieg eine der ersten Abrechnungen mit der Geschichte der verlorenen östlichen Gebiete in Deutschland und zeigte die früheren Verflechtungen zwischen Preußen und Polen. Damit weckte diese Publikation Dönhoffs auch das Interesse der Deutschen für die östlichen Nachbarn.